

R A D A R

00-400 Warszawa, ul. Wiejska 12

wydanie

Nr 29 z dn. 19-07-84

665

21

Meandry istnienia



Pier Paolo Pasolini — to nazwisko kojarzy się przede wszystkim z twórczością filmową, bujną, intensywną, wyśmakowaną w treści i formie, odkrywającą w niepowtarzalny sposób jasne i ciemne strony natury ludzkiej. Teraz włoski twórca znalazł się, po raz pierwszy, na warszawskim afiszu teatralnym. Z polską prapremierą „Affabulazione” wystąpiło Centrum Sztuki Studio, jakby szczególnie predestynowane (nazwa zobowiązuje) do poszerzania horyzontów ekspresji teatralnej. Chciałoby się powiedzieć: lepiej późno niż wcale, bo od pierwszego wystawienia tego utworu w Gruz minęło jedenaście lat i w tym czasie obszedł wiele scen światowych. Współczesna dramaturgia nie jest aż tak obfita, by pomijać twórczość Pasoliniego, wielkiego indywiduisty, zaskakującego nie tylko swym życiem, ale i śmiercią.

W roku 1972 przymierzył się do „Affabulazione” w Zurichu Konrad Swinarski. Nie doprowadził jednak dzieła do końca. Tak więc Tadeusz Łomnicki jest pierwszym polskim reżyserem, który wprowadził do naszego repertuaru tę sztukę. Sam jej tytuł jest niezwykle. Tłumacz Józef Opalski tak wyjaśnia go za słownikiem włoskim: „W języku krytyki literackiej — słowa, którymi pisarz przedstawia lub komentuje temat, stosując wobec czytelnika perswazję o silnym nacechowaniu stylistycznym, od łacińskiego affabulatio, — łonis, — moral baśni.” W wypadku Pasoliniego chodzi o to pierwsze znaczenie, czyli o wykładnię własną.

Myślę, że Łomnickiego pociągała, bardziej niż reżyseria, przemożna chęć zagrania piekielnie trudnej i złożonej roli Ojca, w której mógł roztoczyć maestrię swego aktorstwa. Mniejsza o pobudki. Prawdą jest, że teatrowi są potrzebne jak świeże powietrze, zadania wybiegające poza dotychczasowe doświadczenia.

Ta sztuka z prologiem i epilogiem w ośmiu epizodach dotyka sedna egzystencji nas, dwudziestowiecznych. Zahacza w swej treści i stylistyce o prapoczątek czyli kulturę antyku. W spisie dramatis personae, nie na darmo figuruje jako pierwszy Cień Sofoklesa, a dopiero po nim Ojciec. Z głębi takiej perspektywy są wyrażone niepokoje człowieka współczesnego, zwiazane z odwiecznymi kręgami wtajemniczeń, jak religia, erotyka, kształt codziennej egzystencji.

Pasolini, na swój wyrafinowany sposób, podgląda bohatera, zapuszcza się w najbardziej mroczne zakamarki jego duszy. Maluje pejzaże psychiczne, tę całą paletę odcieni ludzkich uczuć, doznań, które każdy ma na swój użytek, a których nie są w stanie przeniknąć nawet najbliżsi bliźni. Dzielimy z innymi dach, stół, łóżko, ale jakże każdy żyje osobno, ma swój świat, swoje hierarchie wartości, swoje dewiacje, obsesje, kompleksy.

W sztuce Pasoliniego jesteśmy świadkami swoistego przełomu w życiu jakiegoś przemysłowca — owego Ojca. Z dotychczasowego uładowanego trybu wyrwa go nagle dziwny sen, za którego wizją podąża. Wadzi się z bogami. Chwyta się jak deski ratunku, wypaczonej miłości do syna.

Tadeusz Łomnicki daje świetne studium tej przemiany, przewartościowań, przesilen, zachłanności fizycznej i psychicznej, która prowadzi nieuchronnie do katastrofy. Jego szarpanina wewnętrzna przypomina chłodną wivisekcję, szczegółową samoanalizę własnych myśli, doznań, uczuć. On gra pierwsze skrzypce. Tą rolę Łomnicki wpisuje do swej galerii kolejną niezapomnianą kreację, odznaczającą się wyrazistym rysunkiem zewnętrznym i bogactwem tonów w ukazywaniu prawdziwych meandrów psychiki. Z wielką kulturą rozgrywa sceny najbardziej drastyczne. Nie zawodzą go instynkt, intuicja i sztuka aktorska.

Wszystkie osoby, które go otaczają, stanowią jakby role satelitów. Każda wnosi jednak swój klimat, swoją odrębność, ważną dla filozoficznych refleksji Pasoliniego. Matka — łagodna i wyrozumiała w interpretacji Ewy Żukowskiej, Syn — Jacek Sobala, symbol buntu młodości przeciw rodzicom, Wróżka — Anna Chodakowska, z rysami swego przyciągającego jak magnes aktorstwa.

I niezwykle ważna jest scenografia, w jakiej całość się rozgrywa. Jej autorzy Barbara Hanicka i Jerzy Grzegorzewski wykorzystali niekonwencjonalne miejsce, jakim jest Malarnia Teatru Studio. Przestrzeń, w której poruszają się bohaterowie, oddycha wysublimowaną nowoczesnością. Mroczny dramat rozgrywa się w kolorystyce ciemno-świecistym, kojarzącym się z iluminacją. Wrażenie potęguje świetna muzyka Zygmunta Kosińskiego. Niezwykła jest ta przygoda z Pasolinim w teatrze.

BARBARA HENKEL